Rok II Tarnów, dnia 12 sierpnia 1934 Nr. 32

NASZA SPRAWA

Ilustrowany tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej



Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny
Na ziemi został grób — w nim kwiaty — w niebie odbywa się koronacja Matki Bożej na Królową nieba i ziemi

KORONACJA M. BOSKIEJ BOCHEŃSKIEJ

została odłożona z powodu klęski powodzi.

Termin uroczystości będzie ogłoszony we właściwym czasie.

Cud nad Wisłą w r. 1920 — a cud miłości w r. 1934

Wnet po odzyskaniu niepodległości stanęła Polska w obliczu groźnego niebezpieczeństwa. — Wojsko nasze, ustępując pod naporem armji nieprzyjacielskiej, oparło się o mury stolicy. Tymczasem bolszewicy wyznaczyli już swój rząd dla Polski, ustanowili czerezwyczajki dla poszczególnych miast, zamówili ucztę w pierwszorzędnej restauracji warszawskiej, przygotowali film, przedstawiający wkroczenie wojsk bolszewickich do Warszawy — i czekali tylko chwili ostatecznego zwycięstwa...

— — — — — — — — — — — —

A przecież nie weszli do Warszawy, lecz w popłochu i śmiertelnem przerażeniu popędzili z powrotem, skąd wyszli...

Skąd nasz żołnierz nabrał tyle męstwa i mocy, że stawił skuteczny opór przeważającej sile wroga, a potem gonił go w pościgu?

— — — — — — — — — — — —

Czy pamiętacie te Msze święte i modły gorące, które odbywały się w całej Polsce, a nawet poza jej granicami, o pomoc Bożą w tem groźnem niebezpieczeństwie?

Czy pamiętacie to zjednoczenie narodu, ponad wszelkiemi partjami czy różnicami społecznemi?

Czy pamiętacie te ofiary z mienia i życia, złożone wówczas na wspólnym ołtarzu Ojczyzny?

— — — — — — — — — — — —

I stał się „cud“ w pamiętną noc z dnia 14 na 15 sierpnia 1920 roku — „cud nad Wisłą“. Święto Wniebowzięcia N. Marji Panny stało się świętem Matki Boskiej Zwycięskiej!

Ona to wsparła Swą siłą nasze wojsko i żołnierz polski nabrał tyle ducha i męstwa, że w jednej chwili poczuł się nie ściganym i zwyciężanym — ale zwycięzcą!

Pamięć tej chwili czci nasz naród corocznie i dzięki za nią składa w uroczystych nabożeństwach dnia 15 sierpnia.

— — — — — — — — — — — —

I nie zagroziło Ojczyźnie naszej tak wielkie niebezpieczeństwo, aż do lipca 1934 roku, kiedy rozlały się po niej mętne fale naszych rzek, płynące przez całą Polskę w ciągu 2-ch tygodni... Piękne miasta i wioski nasze, a w nich tysiące ludzi, zostały zagrożone w swym bycie. Kto uszedł z życiem z powodzi, temu wnet zajrzała w oczy śmierć głodowa lub widmo zarazy.

Wobec tego strasznego dopustu Bożego obudziło się ludzkie sumienie, podniosły się serca i ręce do modlitwy i stał się nowy „cud“, który nas zjednoczył w pamiętnym roku 1920 i obudził w sercach, nawet napozór obojętnych szlachetne uczucie miłości.

Pełne zrozumienie i odczucie klęski i potrzeb ludności ze strony Rządu, ofiarna pomoc Wojska, gorące odezwy i hojne ofiary Arcypasterzy, bezpośrednie zetknięcie się Ojca naszej Diecezji z niedolą, która przeszła śladem Dunajca i Wisły i za tem idąca ofiarność wszystkich warstw społeczeństwa, to zjawisko niepowszednie.

A ta ofiarność nie ustaje lecz potęguje się! Dziś urzędnik składa część swych poborów, rolnik odstępuje część zbiorów, z dalekich województw nawet częściowo zniszczonych, nadchodzą wagony żywności i paszy, duszpasterze, dwory a nawet ubogie rodziny otwierają swe serca, domy i chaty na przyjęcie dzieci powodzian, by zapewnić im kęs chleba, opiekę, wychowanie i naukę...

To jest „cud miłości“ bliźniego, który winniśmy uczcić i upamiętnić.

Bledną i nikną wobec tego cudu miłości — ubolewania godne wypadki zwyrodnienia, jak wyzysk tu i ówdzie spotykany przy rozdawnictwie darów Komitetu Pomocy, jak zbrodnicze kradzieże i rabunki ze strony ciemnych osobników, jak fałszywe i złośliwe donosy itp.

Niech spłoną wstydem i odejdą winni, niech obojętni zapalą się potężnym ogniem miłości bratniej, która „przemyślna“ jest i znajdzie zawsze i wszędzie odpowiedni sposób pomocy nieszczęśliwym.

Niech „cud miłości“, który ogarnął ogół społeczeństwa, dotrze do każdego serca zosobna i nie zostawi bez pomocy ani jednego potrzebującego!

Dajmy wszystkim chleb i odzież, wróćmy im chaty, rozniećmy w ich sercach nadzieję, pogodę ducha i nową chęć do pracy!

Naszem hasłem i dążeniem na dziś — niech będzie zjawisko społeczne z pierwszego wieku ery chrześcijańskiej, o którem pisze św. Łukasz w Dziejach Apostolskich: A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to, co miał, swem nazywał: ale było im wszystko wspólne... I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba. (Dz. Ap. IV, 32, 35). *R.*

Ewangelja na 12 niedzielę po Zielonych Świątkach

(Łuk. 10). *W on czas mówił Jezus uczniom Swoim: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie, bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli“. A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc Go, a mówiąc: „Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego?“ A on rzekł do niego: „W zakonie co napisano? jako czytasz?“ On odpowiedziawszy rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich i ze wszystkiej myśli swojej, a bliźniego swego jako samego siebie“. I rzekł mu: „Dobrześ odpowiedział. Toż czyń, a będziesz żył“. A on, chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: „A któż jest moim bliźnim?“ A przyjąwszy zapytanie, rzekł Jezus: „Człowiek pewien zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, napoły umarłego zostawiwszy. I zdarzyło się, że pewien kapłan zstępował tąż drogą, a, ujrzawszy go, minął. Także i lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A pewien Samarytanin jadąc, przyszedł wedle niego i, ujrzawszy go, miłosierdziem jest wzruszony. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego i nalał oliwy i wina, włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, dał je gospodarzowi i rzekł: „Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja wróciwszy oddam Tobie“. Któryż z tych trzech zdaje się tobie być bliźnim onemu, który wpadł między zbójców?“ A on rzekł: „Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim“. I rzekł mu Jezus: „Idź i czyń podobnie!“*

* * *

Czy jesteśmy katolikami?

Nie wolno marnować krzyża!

Tyle teraz nieszczęść spadło na nas, tyle biedy i nędzy dokoła, że się wprost uginamy pod ciężarem krzyża. Tak, krzyż nieodłącznym towarzyszem naszym. Wielu szemra przeciw niemu, wielu usiłuje go zrzucić z bark swoich. Daremnie! Ziemia nasza nie jest i nie będzie nigdy rajem, jeno padołem płaczu. — Każdy musi, naśladując Mistrza, dźwigać krzyż na swoją kalwarję.

I po tem, jak ten krzyż dźwigamy, pokazuje się, czy i jakimi jesteśmy katolikami.

Krzyż — cierpienie nie jest największem nieszczęściem człowieka na ziemi. Ciężki on wprawdzie, ostre jego kanty, ale błogosławione owoce krzyża. Krzyż — to proste dwa kawałki drzewa, ale to narzędzie męki Zbawcy naszego! To symbol naszego zbawienia! Krzyż — cierpienie dobrze wykorzystane, to zasługa, to wzlot ku Bogu, to szybowanie ku niebieskiej ojczyźnie!

Cierpienie, to przedewszystkiem dopust Boży, to doświadczenie, to próba zesłana od Boga. Nie sztuka służyć Bogu, gdy się nam dobrze powodzi. Ale nie rozpaczać, tylko ufać Bogu, nie narzekać, nie mówić: „Bóg mnie opuścił, Bóg o mnie zapomniał“, nie bluźnić — tylko wielbić Boga i chwalić, gdy nas krzyż przygniata, co więcej, dziękować Mu za krzyże — to naprawdę sztuka, to oznaka szczęśliwego odbycia próby, to wielkie zwycięstwo nad naturą naszą, która się tak krzyża boi i ucieka przed nim.

Cierpienie jest częstokroć karą za grzechy. Trudno bawić się w proroka i odgadywać myśli Boże, ale trudno także nie powiedzieć tego, co się samo nasuwa. Weźmy pod uwagę klęski roku bieżącego. U nas plony poszły z wodą albo zgniły na polach zamulone, a w Ameryce urodzaje marne, bo wszystko wyschło od upałów i posuchy. Czy to nie kara Boża? Zaco? — spytacie.

Nie tak dawno czytaliśmy w gazetach, jak w Ameryce palono albo zatapiano w morzu olbrzymie zapasy kawy, pszenicy, bawełny, by ceny tych produktów nie obniżyły się zbytnio. — U nas narzekano także bardzo na taniość zboża, twierdzono, że się uprawa wcale nie opłaca. Niektórzy magazynowali zboże i nie chcieli go sprzedać, choć się im psuło w sąsiekach, choć je myszy jadły. Czekali na wyższe ceny, a niektórzy wódkę z niego robili pokątnie. Tymczasem w niektórych krajach, np. w Chinach, ginęli ludzie z głodu, a i u nas wielu było biednych, a bogatsi nie spieszyli im chętnie z pomocą.

Samolubstwo triumfowało, serca ludzkie kamieniały, brak było prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego. I przyszła kara Boża. Teraz zboże będzie droższe, tylko go wiele nie będzie na sprzedaż, bo go mało zostało i nie będzie go za co kupić, skoro tyle gospodarstw zrujnowanych!

Niechże to obecne nieszczęście będzie dla nas przestrogą i zachętą do niesienia pomocy dotkniętym klęską powodzi! Wy, którym plony ocalały, **bądźcie miłosierni,** byśmy P. Boga przebłagali i na Jego miłosierdzie zasłużyli!

Nie wszystkie jednak krzyże i cierpienia zsyła na nas P. Bóg. My je często sami na siebie ściągamy. „Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata“ — powiada poeta. Ileż to chorób nabawiają się ludzie przez lekkomyślność swoją, przez pijaństwo, rozpustę, ileż to biedy ściągają na siebie przez próżniactwo i marnotrawstwo!

A w związku z ostatnią klęską powodzi, czy nie zawiniliśmy przez zaniedbanie regulacji rzek i różnych górskich potoków? A chociaż nieraz sami winni jesteśmy, narzekamy, że Bóg zesłał na nas tak ciężki krzyż, ukarał nas niesłusznie bez naszej winy. O jakże bezmyślnie i nierozważnie postępujemy i niesprawiedliwie P. Boga sądzimy!

Pomyślmy, czy jesteśmy naprawdę katolikami, czy się po katolicku na te sprawy zapatrujemy?

Więc porzuć, drogi przyjacielu, nierozsądne mowy i narzekania, przyjmij krzyż, jaki spadł na ciebie, dźwigaj go z poddaniem się woli Bożej i zapatrzony w krzyż zatknięty na Kalwarji — **nabierz otuchy, nie pogrążaj się w bezczynności, lecz pracą i cierpieniem,** jako uczeń Ukrzyżowanego, zdobywaj królestwo niebieskie!

Przyjaciel z nad Wisłoki

Marja Studnicka

Powódź

Hej! uderzył w Polskę całą
Straszny grom — żałoba,
Najpiękniejszą połać kraju
Zalał potop — woda!

Rwały wody wichrem szału,
Gryzły i kopały —
Dziełom ludzkim na swej drodze
Ostać się nie dały!...

Za nic tamy, mosty, śluzy,
Gościńce i progi —
Fale wszystko rwą, gruchocą,
Odrzucają z drogi...

Niszczą wszystko, co zrobiły
Ludzkie ręce z trudem —
Pianą złości obrzucają,
Obryzgują brudem...

Przyszły nagle, jako złodziej,
Co się nocą skrada —
Wściekłe, straszne, rozpętane,
Wpadły w dom, jak zdrada!...

I zalały w łóżkach śpiące
Matki i dzieciny —
Co w ich nurtach śmierć znalazły
W sekundzie — godziny!...

Krzyk: „Ratunku!“ bije grozą,
Rozdziera noc ciemną...
Kraj, co rajem był przed chwilą,
Mieni się gehenną!...

Hej! wy pola pozłacane
Żytem i pszenicą!
Czem jesteście dzisiaj — teraz?
Błotnistą ulicą!...

Czem jesteście kwietne łąki,
Pozłociste łany?
Może grobem naszych dzieci —
Miejscem na kurhany!...

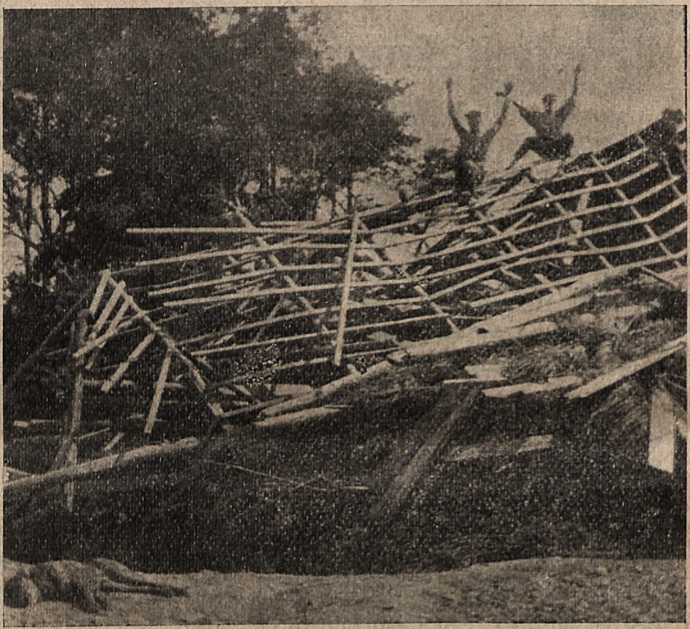
— — — — — — — —

Wielki Boże! w Twojej mocy
Wrócić szczęście ziemi,
Która Matkę Twą Najświętszą
Swą Królową mieni!

Daj nam serce współczujące,
Hojną dłoń i rękę! — — —
Nieśmy pomoc nieszczęśliwym,
Ulżyjmy ich mękę!...



Chata nad Dunajcem w wodzie



Ratujcie! Ratujcie!...



Dunajec podmywa most pod Tarnowem



N. Sącz. Ogród miejski w czasie powodzi. Elektrownia zalana (*)

Tam, gdzie Wisła wał przerwała

Tak wierzyłam uparcie w wytrwałość i siłę naszych wałów nadwiślańskich, że ani pomyślałam, by kiedyś do tego doszło...

Jednak przyszła wiadomość — — —

„Wał pod Karsami zerwany!"

Uderzyła wieść, jak grom!

I odtąd wlokło się życie w strasznej niepewności: Co się tam w domu dzieje? Czy mają co jeść, gdzie mieszkać, czy wogóle są żywi i zdrowi?...

Wreszcie przyszedł list w równy tydzień po „potopie". Wiadomości nadspodziewanie pomyślne. — Ucieszyłam się ogromnie i serdeczna, głęboka wdzięczność dla Boga napełniła mi serce!

I „na niedzielę" pojechałam do domu.

Więc najpierw bieg „maratoński" (jak zwykle) na stację, by zdążyć. W pociągu przedziały prawie puste. Czasem słychać rozmowy o wylewie wód.

Wszyscy o tem mówią.

Przysiadłam się do gospodarza z Otfinowa. Właśnie opowiada o Dunajcu i o tem, jak ludzie z nad Wisły chronili się przed wodą do Otfinowa i na Diament. Obrazy pełne niedoli ludzkiej, bólu i łez, ryku głodnych zwierząt i wycia przestraszonych psów — sama groza!

Jedziemy!

Słońce świeci miło i osusza częste kopy zbóż skoszonych. Tu na polach jest nawet ładnie. Koło Żabna spotykamy ślady „wód", ale w stronę Dąbrowy jest lepiej. Odczuwa się jednak zbliżającą się jesień...

Rozmawiamy o zorganizowaniu pomocy powodzianom. Jedna z pań rzuca nagle słowa:

— Zdaje mi się, że dobrze wyjdą na tem te „komitety". Natworzy ich się pełno...

Oburzyłam się całą duszą!

— Ależ — nigdy w świecie!...

Bo stanęły mi przed oczyma szlachetne postacie ludzi, tworzących znany mi „Komitet" i słowa rzucone wydały mi się straszną obelgą.

Otfinowski gospodarz spojrzał na mnie z politowaniem i w oczach jego wyczytałam. „Szkoda, żeś taka wielka, a taka — — niemądra" — zaś z ust jego padły słowa:

— Już są nadużycia!

Rzucił mi kilka przykładów, ja zaś rzekłam wyraźnie: Myślałam o Tarnowie! Tam tego niema!

* * *

Olesno „prezentuje" się wcale dobrze. Tu nie mieli wody.

Pierwsze ślady wylewu spotyka się przy Żabnicy. — Wspaniały, prawie nowy most, skrzywił się niezgrabnie i został zeszpecony przez nadstawiane części na miejscu obsuniętej ziemi. Jedziemy wozem wolno, ostrożnie i ze strachem.

Tu więc oparły się wody Dunajca, który przerwał wał pod Niedomicami i szeroką falą płynął aż w te strony, aż w moją wieś rodzinną — rwał ku Szczucinowi!

Droga, prowadząca na Ćwików — to jedna wyrwa głęboka, pełna czarnej wody. Uśmiechnęłam się smutno i pomyślałam: Gdzieżeś się podział, sławny „asfalcie" ćwikowski, o którym tyle mi mówiono?...

Tu, w Ćwikowie, zaczyna się gehenna powodzi. Na drogach kupy naniesionych snopów pszenicznych i żytnich, czarnych, „zrosłych", zboże „na pniu" leży, przygniecione nisko do ziemi i dusi się pod nieustępującem błotem żwiru, piachu i wody, w lasku woda — wszędzie brudna, cuchnąca woda — to most zerwany — jazda wbród i tak aż do Żelichowa (więc na przestrzeni 4 km), gdzie jest znowu lepiej.

Krótkie wieczory mojego pobytu w domu wypełnione były opowiadaniem o tych dniach z przed półtora tygodnia. W jakim strachu te okropne dni przeżyli, w jakiej rozpaczy i ileż mówią krótkie ich zdania: Nie wiedzieliśmy, który jest dzień, czy daleko do niedzieli. Słychać było tylko jeden krzyk i płacz ludzki i przeraźliwy ryk zwierząt!...

O — znać przeżycie tych strasznych dni „sądu" i gniewu Bożego na twarzach drogich osób; zaznaczyły się nowemi bruzdami i liczniejszemi pasmami siwych włosów!

W nocy budziłam się ciągle i drżałam ze strachu, że może przyszła woda — — — i pewnie jest już w izbie...

W niedzielę po południu pojechaliśmy do Kars. W niższych terenach stoi jeszcze woda na drogach. Nieco niżej kolan koni. Jedziemy oczywiście wbród. Boję się. Zaś brat wspomina: „Kiedy przewoziłem cielęta z domu, to woda była koniom więcej niż do połowy brzuchów. Nie bałem się!". Wierzę w to i widzę, że twarz jego — to skóra i kości.

Tu, w Karsach, woda sięgała po konary drzew — są jeszcze widoczne ślady, w stodołach po „zapolnice", a w chatach po okna i wyżej. Spotykamy chaty nadwyrężone, z oderwanemi ścianami.

Stop! Dalej jechać nie można!

Zjeżdżamy na bok, na czyjeś pole. Co tu rosło, co tu było, nie poznać!

Tu Karsy, normalne Karsy się kończą!

Droga się urywa. Tylko stojące gdzieś tam samotne drzewa mówią, że tamtędy szła droga.

Rozpoczynamy wędrówkę dantejską.

Przed nami — o kilkaset kroków — widnieje otwarta czeluść w wale — straszna wyrwa. Przechodzimy przez zniszczone doszczętnie pola, powyrywane zagony i ogarniamy okiem resztki czerwonych cegieł ze zwalonych pieców i leżących opodal części chat — — tam dach, to znowu kawałek



Ks. Biskup Dr. Fr. Lisowski wśród biednego ludu na błotach w Karsach (pow. dąbrowski)

stodoły, koło od sieczkarni, reszta wozu... Jak strasznie przygnębiające wrażenie robi dom gospodarza M.! Dom zburzony stoi na miejscu, płacze czeluściami okien, posadzony na bok, a oderwany dach zda się mówić: Patrzcie, jaka rana! Pod „przyciesiami" olbrzymi dół, drzewa owocowe powyrywane z korzeniami, takie śliczne, stare, wspaniałe grusze położyły się przy domu i... ocieniają go. Ze stodoły ani śladu!

Doprawdy, i życby nie warto, gdyby nie Bóg-Ojciec, nie wiara w Niego, która już sama jest życiem!

Dół na półtora morga powierzchni, na 4 i pół m. głęboki, zastępuje nam drogę. Tak, przedtem byty tu dwa gospodarstwa, ale na nie uderzył najsilniejszy prąd wody i tyle zostało. Przepastna, czarno-zielona woda!

A wał — przerwany wał?

Mniej więcej o godzinie 1-szej w południe tego krytycznego dnia podmyła woda wał i wybuchła z tej strony tuż koło wału słupem o średnicy 10 m. Wał stał jeszcze jakie 18–20 minut, można było nawet przebiec po nim, poczem runął i woda rozszalała rzuciła się przez Karsy w stronę Hubenic i Borusowej, przez Wolę Gręboszowską do Żelichowskiej i Zalipia, wreszcie w stronę Zawierzbia i Biskupic.

Teraz widać tylko pole piachu, żwiru, a w lepszych miejscach sterczy słoma zbóż, bo kłosy pozbierano – choć dla kur!

— — — — — — — — — — — — — — —

W rozmowie wspominają gospodarze, jak się bronili.

Karsy były same!

Grzeszy, śmiertelnie grzeszy ten, kto mówi i myśli, że Karsy się nie broniły.

Zobaczcie nadsypywane wały, wszak woda już je przelewała, a przekonacie się!

Ale Karsy były same!

Wszystkie siły zgromadzono w Uściu Jezuickiem. Tam szalało w pracy Uście, Gręboszów, Lubiczko, Wola Gręboszowska, Wola Żelichowska, nawet Żelichów — dzień i noc! Uratowali!

Karsy zaś były same!

Cóż znaczą siły znikomej liczby gospodarzy wobec tej strasznej potęgi, odpieranej zwycięsko pod Uściem i w dodatku — mającej zatamowane przejście pod mostem w Szczucinie!

Organizacja pracy była!

Lecz nie było kogo organizować! Ach — gdyby wojsko było dwa dni — dzień wcześniej! Bo materjał był, było się czem ratować!

I zrozpaczeni gospodarze wspominają, zacinając w bólu zęby — — Ludzi trzeba było — ludzi!

Gdyby było Olesno przyszło i tamta parafja!

Lecz oni nie wiedzieli, że wogóle może być takie piekło na ziemi!

Stało się! — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Karsy są biedne, bardzo biedne!

I przedewszystkiem tam iest prowadzona akcja dożywiania ludzi i zwierząt. Akcja ta rozciąga się też na inne, na wszystkie poszkodowane wsie.

Słychać pewne głosy żalu...

Niektórzy „komitetowi" zawiedli! Więc jednak prawda!

— — Zrywają się — narazie pojedyncze — głosy:

Róbcież sprawiedliwie! Chociaż dzieci nie oszukujcie! Oddajcież im słodycze, wszystkie, jakie dostają — —!!

Nie karmcież chlebem świń!

Okruchy i ludzie zjedzą!

Jest to strasznie smutne i przykre! Ciężko w to wierzyć! Jakże nic warta jest natura człowiecza, kiedy nawet w tak ciężkich chwilach szuka zysku dla siebie kosztem bliźniego!

A takie grzechy będzie sądził P. Bóg podwójnie surowo i kara będzie dwa razy cięższa!

Dlatego — dość! Przywróćcie w tej pracy sprawiedliwość!

Nie jesteśmy jeszcze pewni! Wały otwarte, deszcze padają — — o nie daj Boże!!!

Prześladują mnie słowa:

„Rząd „komitetowych" wzbogaci!"

— — — Czuję żal do ludzi zato, że sami sobie winni i że teraz narzekają! I wierzę, że wyższa władza w to wglądnie i sprawdzi to!!!

Widok Kars napełnia serce smutkiem. A ludzie? — Ludzie mają jakąś dziwną pogodę w sercu. Wspominają z radością odwiedziny J. E. Ks. Biskupa Dr. Lisowskiego i mówią z wiarą: „Bóg nas nie opuści!"

Pokrzepiło mię to bardzo.

A jednak — kiedy patrzyłam na te zgnębione twarze, to pomyślałam, że Karsianie mogą powtórzyć wiernie słowa Ujejskiego i nie będzie tu żadnej przesady:

„My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń — — —
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń...!"

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Spostrzeżenia:

1) Spotkałam się ze zdaniem, że „kryzysu wcale nie było!" Jakto — było co jeść, było się czem okryć, były i pieniądze czasem — to przecież nie kryzys! Cóż jest tamto wobec dzisiejszej nędzy? — — — Tak mówią ludzie ze wsi.

Mają pewnie rację!

2) Dla ubogich nastały „lepsze" czasy! Codzienny byt mają zapewniony! Poco — wobec tego — pracować? Tak rozumują. Czy mają rację?...

3) Mówią, że Rząd komitetowych wzbogaci!

Czy to jest prawdą? *St.*

Pątniczym szlakiem... (5

(Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej)

Jak klejnoty — wśród banalnych budowli — tkwią zabytki Bizancjum! W liczbie tych jest „Aja Sofja": świątynia „Mądrości Bożej", oszpecona 4-ema minaretami. Jest to olbrzymia i przedziwnie harmonijna budowla, zajmująca przeszło 7 tys. m^2 zabudowanej powierzchni. Dziesięć tysięcy robotników budowało ją przez 7 lat. Zdobią ją kolumny z świątyni Diany efeskiej, zaliczanej do cudów świata, spalonej przez Herostrata, który chciał się uwiecznić w historji i drogą zbrodni dopiął celu. Na mozajkę ścian zużył cesarz Justynjan 20 tys. klg. złota. Turcy tynkiem je zasmarowali. Towarzystwo amerykańskie otrzymało od rządu tureckiego pozwolenie na zdrapanie tynków.

Zginęło 600 złotych kandelabrów — zastąpiono je ciężkiemi drewnianemi obręczami — w niektórych wiszą kuchenne lampy!

Dwie wielkie 2 metrowe amfory, w jednej bryle alabastru wykute, służą obecnie wiernym do obmywania; to amfory Diany z Efezu. — Widziało się gromadkę mahometan — bijących pokłony na kobiercach — zwróconych ku Mecce! Młodoturek objaśnia, że tygodniami nikt tu nie zajrzy! — Brodaty mułła podejrzliwie ogląda pielgrzymkę, sprawdzając, czy wszyscy mają pantofle na nogach! O jakby się ucieszył, gdyby ktoś z „giaurów" zgubił rozklapane łapcie! O, jak suty trzebaby było zapłacić „bakcisz"! Z niechęcią Turcy pokazują ścianę, która według legendy zasłoniła kapłana, odprawiającego mszę św. w chwili, gdy Mahomet Zdobywca wjechał konno do „Aja Sofja. Pokazują, jak wysoko na kolumny bryzgała krew mordowanych ludzi. Jest szczerba od miecza i od uderzenia kopyta. Legenda mówi, że ten ksiądz żyje tutaj, — jest widmem przeszłości, — a przyjdzie czas, — gdy półksiężyc spadnie ze szczytu kopuły, — chrześcijanie z powrotem obejmą świątynię, — otworzy się ściana, a kapłan dokończy mszy św. — Oby ta chwila jak najrychlej nadeszła!

Niedaleko Aja Sofja, w miejscu, gdzie znajdowały się warowne pałace Basileusów, — zwiedza się cysterny — zbiorniki na wodę. Brak wody w Bizancjum — to stała bolączka; sprowadzano ją rurami na kilkanaście kilometrów. — W razie oblężenia przecięcie rur stanowiło o losie miasta. Zbudowano 25 olbrzymich rezerwoarów, które na parę lat starczyć mogły. Największy

Listy z podróży

Z Tarnowa do Wiednia. Z niecierpliwością oczekuję pociągu pospiesznego, który ma mię zawieźć do Wiednia. Śledzę, jak ilość podróżujących wzrasta. Czy będzie miejsce...

Wreszcie wpada zdyszana lokomotywa, wyrzucając kłęby dymu, sapiąc ze zmęczenia. Rozpoczyna się szturm — niesposób zdobyć miejsce — wszędzie w III. kl. pełno.

Jedziemy.

To samo w Krakowie!

Czyżby nie można dodać kilka wozów?...

Im bliżej granicy, tem więcej opróżniają się wozy. Przeważają przedstawiciele „mniejszości“. W pociągu słyszy się żargon i mowę niemiecką. Granica — w Zebrzydowicach krótki postój. Władze pełnią służbę szybko i sprawnie. Wjeżdżamy do Piotrowic.

Pociąg zatrzymuje się długo, zadługo jak na tę ilość podróżujących. Mknie dalej równinami wśród pól uprawnych — widać duże łany zbóż, to całe połacie ziemniaków i buraków... Uprawa ziemi wspaniała... wyższa niż u nas.

Mijamy małe stacyjki — nazwy polskie, tak znane z dzienników ostatnich dni. Tu walka toczy się o polskość: o mowę, o kulturę polską. Cisną się mimowoli wspomnienia z r. 1919. Wracałem w lutym z Insbrucka. Krwawiły się nasze żołnierzyki, broniły każdej piędzi ziemi. Niestety — wszystkiego wtedy brakowało — walczyliśmy na wszystkich frontach. I teraz znów walka — inna wprawdzie, ale również ciężka, przewlekła. Ciśnie się prośba na usta: Boże blogosław tym, którzy się zmagają w imię największych praw narodu!

Jakby jakaś mgła smutku kładzie się na okolice, które przebywamy. Wozy pociągu prawie puste — na niektórych stacjach, gdzie się pociąg zatrzymuje, żadnego ruchu, nikt nie wsiada, nikt nie wysiada. Jaka różnica w stosunku do naszych stacyj. Z kominów wielu fabryk nie widać pióropuszów dymu, szyny kolejek do fabryk zardzewiałe... kryzys. A i ludzie wydają mi się smutni, przygnębieni. Tylko małe dzieci z radością pozdrawiają pociąg w biegu.

Jakże inaczej było w r. 1919, 1920! Całe wozy pełne, wieczorami rozśpiewane... śpiewano pieśni patrjotyczne. Entuzjazm na każdym kroku. Dzisiaj inaczej. Czyżby to było wyrazem, że chmury coraz gęstsze gromadzą się na horyzoncie życia politycznego Czechosłowacji!

Gorąco... godzina 6 wieczorem... trudno wytrzymać.

Wreszcie wpadamy na granicę austrjacką. Rzęsisty deszcz ochładza.

I znów pustka. Ruchu prawie żadnego.

Wiedeń.

Ciekawe miasto. Każdy się tutaj czuje, jak u siebie. Wiedeńczycy tacy prości, dobroduszni. Czuje się zaufanie do nich.

Wszędzie czysto, wszędzie porządek wzorowy. Widać wysoką kulturę na każdym kroku.

Gdzie ten ruch, który tu był przed wojną? Pełne tramwaje, auta, dorożki spieszyły ulicami, że trudno było przejść. Wiedeń zamiera; od czasu wojny przeszło 430 tysięcy opuściło miasto. Od czasu zamknięcia granic, mało przyjeżdżających — hotele puste, wielkie hotele mają po kilkanaście osób...

Wiedeń urządza sławne targi, sposobi uroczystości, zniża opłaty wstępu do swoich muzeów, obniża koszta utrzymania — wszystko zawodzi.

Dumni są Wiedeńczycy ze swej katolickiej konstytucji, dumni ze swego kanclerza Dolfussa.

---

wspierał się na 1001 kolumnach — dziś częściowo w ruinie. W całości zachowała się cysterna pałacowa, wielka jak wnętrze kościoła; 366 kolumn jońskich i korynckich wspiera sklepienie. Kolumny kąpią się w wodzie — odbłyski elektrycznych świateł, fantastycznie migocą, przedłużając rzędy kolumn w nieskończoność — iście zaczarowany pałac podziemnych mocy! — Przepiękne kolumny o różnorodnych kapitelach, subtelnym artyzmem rzeźbione. Nie miały nigdy oglądać dziennego światła, stały zanurzone w wodzie, a jednak rzeźbione najpiękniej. Podziwiać ludzi, którzy nie umieli budować inaczej, niż pięknie — co piękno miłowali!

Obok Aja Sofja stoi niewolniczo skopjowany meczet Ahmeda. Pominę resztki hipodromu z olbrzymim obeliskiem w pośrodku — pominę prezent Wilhelma II, piękną studnię na okazałym placu! Zwiedzając Istambuł, nie wolno pominąć starożytnego pałacu sułtanów z nieoszacowanym skarbem. Sala za salą mieści coraz większe bogactwa: złoto, brylanty, perły, drogie kamienie. Np. tron sułtański z XVI w. ze złota i 25 tys. pereł, przewyższa cenę wartości floty wojennej Stanów Zjednoczonych! Szafir w rękojeści sztyletu Solimana I. oszacowali Anglicy na 160 tyś. funtów szterlingów, t. j. 4 miljony złotych! Wobec tych bogactw nie dziw, że straży jest w każdej z sal tyle, ile zwiedzających. Nie można pominąć sławnych na cały świat „bazarów“. Istny labirynt ulic, uliczek, zaułków, podcieni krętych, ślimaczych, ciemnych, a cuchnących. Tysiące sklepów: kłębowisko ludzkie, istna wieża Bąbel, koszary warjatów — bo takby trzeba nazwać te krzyki właścicieli kramów.

Wchodząc za bramę tego miasta sklepu, przewodnik zapowiada: Trzymać się razem, by nie zbłądzić i nie dać się oszukać! — Tu odbywa się dobrowolne nicowanie kieszeni turysty.

Godzina odjazdu „Polonji“ przynagla do powrotu na pokład. Motorówkami zjeżdżają pątnicy zmarznięci, — bo deszczyk mżył przenikliwie. — Możnaby jeszcze niejedno opowiedzieć o Konstantynopolu, o 200 wielkich i 600 małych meczetach i t. p., lecz „gong“ z punktualnością iście żołnierską obwieścił, że do najważniejszych obowiązków należy: „Jeść — jeść, jeszcze raz jeść...“ (C. d. n.).

Pomóżcie biednym powodzianom!

Po jego ofiarnej śmierci czczą go, jako bohatera Ojczyzny i Kościoła.

Cieszą się, że są jedynym krajem, w którym duch katolicki przenika wszystko; z zachwytem opowiadają, jak w Boże Ciało cały rząd: prezydent, wszyscy ministrowie wraz z rodzinami przystąpili do Komunji św., jak towarzyszyli Zbawicielowi po ulicach miasta.

A jednak tęsknią za monarchją — wszędzie, we wszystkich sferach: wśród robotników, wśród inteligencji spotykałem wielu, którzy spodziewają się powrotu dawnej dynastji; i kryzys pracuje na rzecz monarchji.

Wiedeń, do niedawna czerwony, opanowany przez socjalistów, pogłębia teraz swe życie religijne. Kościoły pełne. W dnie powszednie widzi się na Mszy św. całe tłumy; do Komunji św. przystępują całe szeregi i to mężczyzn. W dnie powszednie odprawia się u św. Piotra w śródmieściu Msza św. o godz. 11, u św. Szczepana nawet o godz. 12: podobnie w innych kościołach.

W niedzielę rano odprawiają się Msze św. na dworcach kolejowych; po południu na ulubionych nabożeństwach różańcowych kościoły nie mogą pomieścić wiernych, wszędzie odbywają po kościołach katechizacje, u św. Piotra nawet wykłady Pisma św.: Listu do Koryntjan.

Ruch religijny niezmiernie silny. Na drzwiach kościoła św. Szczepana zauważyłem ogłoszenie przeszło 70 rekolekcyj zamkniętych dla rozmaitych stanów.

Po kościołach wystawienie. Obrazy Matki Najśw. toną wśród światła i kwiecia; przed niemi klęczą i stoją całe szeregi. Pod obrazami widnieją wielkie napisy: „Maria hilf“ „Matko ratuj“.

Wiedeń znajduje właściwą drogę przetrwania ciężkich chwil.

Dolfuss nie żyje...

Modlę się w kaplicy po Mszy św. Godzina 7-ma rano.

I oto w ciszę kapliczną wdziera się ostry dźwięk dzwonu kościoła Wiecznej Adoracji... za chwilę wtórują mu dzwony kościoła św. Trójcy... mieszają melodję potężne tony dzwonów kościoła parafjalnego... zgóry dochodzą nieregularne wołania sygnaturki z Hungerburgu... całe miasto pełne spiżowych głosów, a tak smutnych, tak szarpiących serce...

Kanclerz Dolfuss umarł!

Wychodzę na ulicę. Z budynków rządowych widnieją żałobne flagi. Przed kioskami i trafikami zbierają się całe gromady. W tej chwili pokazuje się wydanie dziennika „Tiroler-Anzeiger“. — Na pierwszej stronie fotografia kanclerza w czarnej obwódce. Cisza... smutek na twarzach... wielu płacze, inni nie czytają, odchodzą... nie mogą czytać.

Na niebie chmury... około szczytów górskich pełno mgieł... powietrze ciche, spokojne... zaczyna padać drobny deszcz. Zda się, jakby cała przyroda brała udział w smutku...

Austrja straciła wielkiego męża stanu, męża pełnego wiary nie tylko w życiu prywatnem, ale i publicznem, męża, który pchnął Austrję na nowe katolickie tory.



Kanclerz Dolfuss, zamordowany przez hitlerowców

Jakże on pięknie pojmował swoje zadanie? Jaki wspaniały cel sobie wytknął w służbie Ojczyzny. Niedawno mówił przepięknie w Maria Zell z racji pielgrzymki katolików z Wiednia do cudownego obrazu. — Oto wyjątki z jego mowy: „Czasy obecne wkładają na nasze ramiona szczególnie wielki obowiązek i odpowiedzialność. Fundamentem i murem ochronnym pozostanie to, nad czem rząd pracował — czy jednakowoż całość będzie państwem chrześcijańskiem, to już zależy od chrześcijańskiego narodu naszego kraju. Z chwilą objęcia rządu w swe ręce wzięliśmy w tej małej Austrji wielką odpowiedzialność — cały bowiem świat będzie niejednokrotnie prawdę i siłę twórczą idei katolickich oceniał według tego, jak rzeczy w Austrji się rozwijają.

Gdy świat będzie widział, że naród w Austrji jest lepszy, skorszy i skłonniejszy do ofiar — że wzajemnie w większym żyje pokoju — wówczas mała Austrja stanie się narzędziem wielkiej propagandy idei chrześcijańskiej i chrześcijańskiego poglądu na świat – daleko poza granicami państwa.

Niedawno temu przybyliśmy do cudownego obrazu Matki Bożej w Zell, ażeby nawiązując do dawnej tradycji naszego narodu — niejedno zapomniane nowym ożywić duchem. Przez setki lat pielgrzymowali ojcowie nasi, wyglądając z upragnieniem za miejscem odpocznienia duszy – i naprawieniem tego, co zaniedbane. Tak tedy i dzisiaj winny wyglądać pielgrzymki — by siebie samych badać — i lepszymi ludźmi wracać. Wówczas miejsce cudowne przyniesie Ojczyźnie naszej i krajowi naszemu wiele łask i błogosławieństwa“.

Na Lecznicę dla dzieci m. Tarnowa i Żłóbek złożyli: WP. Wł. Wydro $5^1/_2$ kg wędlin, Ks. Prałat Rec 10 flaszek wina mszalnego. — Za złożone ofiary składa „Bóg zapłać“ *Dr. St. Goździewski.*

Kalendarz na czas od 13 do 19 sierpnia 1934 r.

		wschód słońca	zachód słońca
13	ŚW. HIPOLITA, męczennika, którego za wyznanie wiary chrześcijańskiej przywiązano głową na dół u szyi dzikiego konia i tak go puszczono pomiędzy ciernie i zarośla. Cały zraniony i rozdarty, oddał czystą duszę Bogu.	4·45	19·24
14	WIGILJA WNIEBOWZIĘCIA N. MARJI PANNY z postem ścisłym i modlitwą.	4·46	19·22
15	WNIEBOWZIĘCIE N. MARJI PANNY. Dziś czcimy pamiątkę tej chwili, kiedy Matka Boża została wzięta do nieba z ciałem i duszą i ukoronowana na Królowę nieba i ziemi. — Lud nazywa tę uroczystość świętem Matki Boskiej Zielnej, gdyż w tym dniu poświęca się zioła.	4·48	19·20
16	ŚW. JOACHIMA, szczęśliwego ojca Najśw. Marji Panny.	4·49	19·18
17	ŚW. JACKA, wyznawcy, patrona Polski, który w trudnych warunkach 13 wieku, wielce przysłużył się Kościołowi i Ojczyźnie przez kazania i życie święte. — P. Bóg wsławił jego świętość wielkiemi cudami.	4·51	19·16
18	ŚW. AGAPITA, męczennika, który jako chłopiec 15-letni poniósł okrutną śmierć męczeńską z miłości ku Chrystusowi Panu.	4·52	19·14
19	NIEDZIELA 13 PO ZIEL. ŚWIĄTKACH. – ŚW. JANA, wyznawcy, apostoła czci Najśw. Serc P. Jezusa i Matki Bożej, z których czerpał wielką miłość bliźniego, wypełniającą całe jego życie.	4·54	19·12

Zmiany księżyca: Pierwsza kwadra dn. 18 sierpnia o godz. 5·32

Z Tarnowa

Jubileusz Odkupienia. Broszura pod tym tytułem, str. 16, zawierająca List Ks. Biskupa Dra Lisowskiego o Jubileuszu, z podaniem warunków zyskania odpustu, jest do nabycia w Instytucie Akcji Katolickiej w Tarnowie, pl. Katedralny 6, po cenie 5 groszy.

Matce Bożej w Cudownym Obrazie Bocheńskim dziękuje P. Nalepowa Paulina za przywrócone zdrowie i składa Jej, jako votum, złoty łańcuszek, na uroczystą koronację, która ma się odbyć w jesieni br. — Równocześnie dziękuje za współczucie, pomoc i opiekę P. Dr. Krukarowi, P. P. Dybusiowej i Kaniowej oraz wszystkim P. T. Sąsiadom.

Zebranie Sodalicji Nauczycielek, które miało się odbyć w Tarnowie d. 11 sierpnia, zostało odwołane, a to z powodu pilnych prac Sodalisek w Komitetach Pomocy Ofiarom Powodzi. Zarząd prosi Sodaliski, by kwotę, przeznaczoną na pokrycie kosztów Zjazdu, ofiarowały na pomoc ofiarom powodzi.

Powiatowy Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi wszedł w bezpośrednie porozumienie ze wszystkiemi Komitetami lokalnemi na wielkiem zebraniu, zwołanem do Tarnowa – sali »Gwiazdy« na piątek d. 10 sierpnia.

Dzięki wielkiej ofiarności publicznej, Komitet dokonał nadzwyczajnych rzeczy w akcji doraźnej a teraz uważa za najpilniejsze zadanie odbudowę ognisk domowych i przejście na pomoc stałą i ściśle dostosowaną do indywidualnych potrzeb każdej rodziny z osobna, a to na podstawie dokładnej rejestracji, przeprowadzonej przez Sekcję gospodarczą.

Setki dzieci z nad Dunajca rozmieszczono w ubiegłym tygodniu w zakładach wychowawczych m. Tarnowa i okolicy oraz u wielu rodzin zwłaszcza wiejskich, jako bliższych sposobem życia temu środowisku, z którego dzieci wyszły.

Na półkolonje biednych dzieci:

Ks. Prof. Indyk 10 Zł, P. Turkowski Roman 20 Zł. — Bóg zapłać.

II. Lista datków złożonych dla ofiar powodzi.

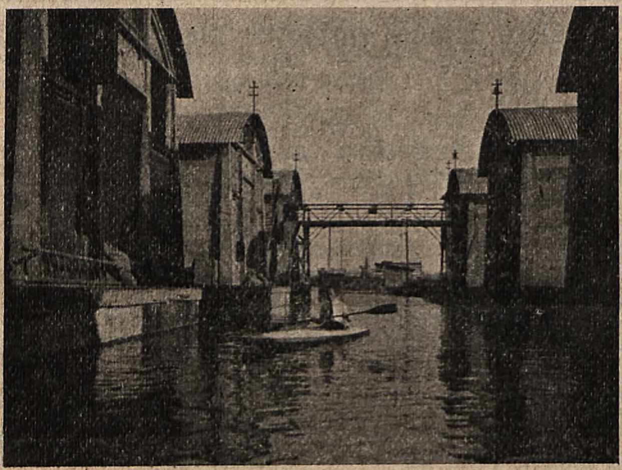
Rausch	2·—
Dr. Kurkowski K. . .	10·—
Ks. Mróz F.	50 —
Klein J.	5·—
Drapella L.	20·—
D. Maschler od kolegów	50 —
Ks. Mróz W. od osoby X.	19·—
Ks. Chrząszcz	50· .
Ks. Paciorek Józef . .	20·—
Ks. Paciorek Jan . .	20·—
Dr. Folner T.	50·—
Zw. Umysłowych Prac. Kolejowych	100·—
Związek Werkmistrzów Kolejowych	25·—
Tow. Wisła w Tarnowie	30· –
Centr. Zw. Kolej. . .	10·—
Bank Spółdz. Prac. Kolejowych	20·—
Stow. szewców . . .	38·50
Nowak J.	10·—
Ks. Muchowicz od osoby N. N.	20· –
Goldberg	2·—
Rybacki	5·—
Ks. Dr. Rec	20 —
Kalucha	5·—
Dr. Chomet fund. łańcuch. tyg. żydowsk. .	790·—
Pracown. Banku Gosp. Krajowego	412·40
Pow. Stow. Przem. Restauratorów	47·—
Cech Fryzjerów . . .	45·50
„ Rzeźników i masarzy	346·50
Cech Krawców . . .	206·—
„ Zbor. Rzemieśl. .	117·—
Gmina Zawada . . .	58·95
„ „	0·10
„ Klikowa	85·30
Kasa Spółdzielcza . .	250·—
Fund. Zapomogowy Cechu Metalowców . .	150·—
Fundusz uczniów Cechu Metalowców . .	150·—
Urząd Telefoniczny .	35·—
Bank Polski O. Tarnów	100·—
PP. Siciczyńscy . . .	100·—
Rejent Ryblewski . .	50·—
Wandstein	2·—
Nowicki	100·—
Żarnowski	5·—
Cech Zbior. Rzemieśl.	5·—
Trencinger	5·—
Dr. Kruczkiewicz . .	19·95
Dr. Kryplewski . . .	50·—
Stow. Szewców . . .	28·10
Mł. Cechu Metalowców	98·50
„ „ Piernik. i Cuk.	47·—
Pow. Bank Związ. . .	100·—
Zbiórka przy moście w Zgłobicach	219·79
Orzechowscy E. i J. .	10·—
Haller	5·—
Klahr	2·—
Wysocki	20·—
Państw. Wytw. Prochu	1898·—
Skolimowska	50·—
Streicher	5·—
Lok. Kom. Kolej. w Tarnowie	209·75
Gmina Tarnowiec . .	40·20
Mgr. Jakóbiec	9·95
Zbiórka uliczna . . .	506·36
Nowak w Kąśnej . . .	100·—
Baraki	28·21
Legjon Młodych . . .	5·71
Gmina Chyszów . . .	25·61
Gmina Zgłobice zbiórka przy moście . . .	61·40
Cech Stolarzy	26·—
Prof. Wojciechowski .	5·—
Ks. Szymański . . .	187·55
Zrzesz. Sędziów i Prok.	100·—
Dr. Warenda	49·95
Berkelhammer	5·—
Polmin	1000·—
Cech Kapeluszników .	38·—
Skrzyszów	254·25
Margullies Artur . .	5·—
Dr. Klein E.	5·—
Stow. Właśc. Nieruchom.	50·—
Gmina Krzyż	105·75
Hurt. Nr. 60 Państw. Monopol. Spirytus. .	47·72
Pracownicy Kom Kasy Oszczędności	203·—
razem	9258·01

Nadto w Redakcji „Naszej Sprawy“ złożyli: Księża Misjonarze 50 Z„ Ks. Prof. Indyk 25 Zł, P. Kurek 2 Zł, Ks. R. B. z Szynwałdu 10 Zł, które przekazano Komunalnej Kasie Oszczędności.

Wypadek Tarnowianki w Czeskiej Jaworzynie

Ostatniego lipca, korzystając z pięknej, słonecznej pogody wybrało się towarzystwo, złożone z trzech osób z Tarnowa i jednej z Mościc, a bawiące chwilowo w Zakopanem, samochodem na czeską stronę do Smokowca i Szczyrbskiego jeziora, miejscowości górskich, położonych po czeskiej stronie Tatr. Zajechawszy tam szczęśliwie, zwiedzili góry, pomodlili się w tamtejszym kościółku i po południu wracali do Zakopanego.

W Czeskiej Jaworzynie, kierowca, chcąc wyminąć wóz wiejski, usunął się na brzeg drogi, który z powodu deszczu urwał się i wywrócił samochód. Jedna z pań jadących wypadła ze samochodu na drugą stronę fosy, ale tak szczęśliwie na mech leśny, że nic zupełnie jej się nie stało. Ocalenie swoje zawdzięcza wizerunkowi Matki Boskiej Częstochowskiej, poświęconemu 18/III 1915 na Jasnej Górze, z którym od tego czasu nigdy się nie rozstaje.



Powódź w Mościcach

Z Diecezji

Kupienin par. Mędrzechów. — We środę, dnia 18 lipca otrzymaliśmy wiadomość, że woda z ogromną szybkością zbliża się do nas. Wszyscy swój dobytek gromadzili na miejscach wyżej położonych. Wieczorem woda z ogłuszającym hukiem zalała całą wioskę, tak, że w pół godziny w domach niżej położonych woda płynęła oknami. Wśród trwogi przepędziła ludność wioski noc, która wydała się dłuższą niż wszystkie noce zimowe. Ratunek z powodu ciemności był niemożliwy. Gdy skończyła się długa noc, rozległ się z wielu domów krzyk i zaklinanie o ratunek. I wnet pomoc nadeszła. Oto chłopcy wiejscy przetoczyli przez wał mały galar, własność jednego z gospodarzy i z nadzwyczajną umiejętnością i z niezmordowaną wytrwałością i męstwem skutecznie rozpoczęli ratunek. Przez cały dzień przewozili ludność wioski i jej dobytek na wał ochronny nad Wisłą. Ręce im opadały ze znużenia, głód skręcał wnętrzności, lecz na odpoczynek i posiłek nie było czasu, bo wciąż odzywały się krzyki o ratunek. Dopiero gdy się ściemniło, a ludność więcej zagrożona została przeniesiona na wał ochronny, mogli odpocząć i nieco się posilić. Z zadowoleniem wewnętrznem powtarzali, że spożywają śniadanie, obiad i kolację zarazem. Następnego dnia w piątek woda zaczęła szybko wzbierać z powodu przerwania wału w Karsach. Niebezpieczeństwo zaczęło zagrażać domostwom najwyżej położonym. Zaczęła się nowa praca dla „zbawców“ wioski, którzy podobnie jak dnia poprzedniego, cały dzień pracowali. Władze wojskowe dowiedziawszy się, jak dzielnie bronią wioski jej mieszkańcy, nie przysłały wojska ani pontonów, które były potrzebne w miejscowościach bardziej zagrożonych. Zaledwie w kilku domach pozostali mieszkańcy. Reszta została przewieziona na wał ochronny.

Dziwny to był widok, gdy wieczorem przy świetle księżyca, wśród ryku bydła i rżenia koni, poszczególne rodziny zgromadzone koło kopek ze zboża, odmawiały swoje modlitwy wieczorne. — Z jakąż wiarą nucono przyciszonym głosem pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu“. W ciągu dnia chodzili wszyscy smutni, mając wodę dokoła siebie. Żywność dla ludzi i paszę dla bydła dowożono z domów na małych korytkach. Przykre to było położenie, lecz wszyscy pocieszali się tem, że jeszcze są z dobytkiem wyratowani. — Wszak oglądali różne sceny. Wisłą płynęła chata wieśniacza, a zapalona lampa na ścianie wskazywała, że mieszkańcy mieli zasiadać do wieczerzy. Pewnego razu płynęła środkiem Wisły stodoła. — Na szczycie dachu siedział człowiek, trzymając koło siebie drabinę, po której prawdopodobnie wyszedł na dach. Nie krzyczał wcale o pomoc, bo wiedział, iż od ludzi jej nie otrzyma, Wznosił tylko oczy do nieba, bo wiedział, że stamtąd tylko może przyjść ratunek. Nagle stodoła się rozpada i ginie pod wodą. Z ust wszystkich wyrwała się modlitwa za jego duszę. On chwyciwszy się drabiny walczył z falą. Prędko udali się chłopcy z Parchocina, położonego po drugiej stronie Wisły, na rowerach do Szczucina, prosząc o ratunek dla niego. Dziesięć kilometrów tak płynął, walcząc z rozszalałym żywiołem, — aż pod Szczucinem został przez saperów uratowany. Oglądaliśmy i bydło, przywiązane do żłobów, płynące środkiem Wisły. Widząc to, odczuwaliśmy serdeczną wdzięczność dla naszych obrońców, dzięki którym cały dobytek wioski został uratowany. — Imiona ich długo przetrwają we wdzięcznej pamięci mieszkańców wioski, lecz co ważniejsza, złotemi zgłoskami zapisane są w księdze żywota.

Tylmanowa. Podczas strasznej powodzi, która zrobiła wielkie spustoszenie i w naszej gminie, utonął w wezbranym górskim potoku naczelnik gminy ś. p. Kazimierz Ligas. — Był to człowiek uczciwy, powszechnie szanowany jako naczelnik gminy, pełniący swoje obowiązki dla dobra gminy niezwykle sumiennie. Jako wiceprezes Akcji Katolickiej brał zawsze żywy udział we wszystkich zebraniach i całą duszą starał się, by w całej gminie panowała jedność i miłość chrześcijańska, by ustały zatargi polityczne. To też śmierć jego tragiczna obudziła powszechny smutek i żal. — Ciało jego porwały rozhukane fale Dunajca 2 mile aż do Łącka, gdzie je znaleziono po powodzi i na cmentarzu w Łącku przy udziale licznych parafjan z Tylmanowej pochowano. Cześć jego pamięci!

Największe spustoszenia poczyniła woda, demolując prawie całkowicie szosę prowadzącą od

Krościenka do Zabrzeży. Most drewniany zabytkowy na rzece Ochotnicy wezbrane fale uniosły do Łącka, gdzie się zatrzymał nienaruszony — nawet podłoga i dach i napisy pozostały nietknięte.

Szkody prywatne, jakie woda wyrządziła w polach, dochodzą ponad 100 tysięcy. 4 domy woda całkowicie zabrała, a kilka innych zabudowań gospodarczych poniosły fale.

Praca nad odrestaurowaniem drogi trwa w żywem tempie i mimo żniw ludność ochotnie spieszy do robót i naprawia drogę tak, że w krótkim czasie komunikacja między St. Sączem i Szczawnicą zostanie dla autobusów przywrócona.

Rożnów. Na północnym krańcu powiatu nowosandeckiego leży parafja Rożnów, licząca około 1900 dusz a obejmująca prócz gminy Rożnów jeszcze przysiółek Witkówka i część gminy Roztoka. Parafja rozrzucona po obu brzegach Dunajca. Tegoroczna straszna powódź nie oszczędziła i rożnowskiej parafji. W nocy z 16 na 17. VII Dunajec na terenie parafji zniósł 8 domów mieszkalnych, dziesiątki mieszkań uszkodził, zabrał 33 budynków gospodarczych, zatopił 43 sztuk inwentarza żywego, w nieużytki zamienił 129 morgów, zniszczył plony na przestrzeni 468 morgów. Setki osób postawił w obliczu głodu i chłodu. Ogólne straty wynoszą 175.159' Zł. Najwięcej ucierpiał przysiołek Gierowa, liczący około 40 domów. Zamulone domy, a rola to jedno wielkie szutrowisko. Słowem, obraz nędzy. Są rodziny, które trzeba będzie przesiedlić, bo nie mają już miejsca na odbudowanie. Przy współudziale plebanji, dworu, przedstawicieli gmin i letników utworzył się parafjalny Komitet, mający za zadanie nieść doraźną pomoc powodzianom w parafji i orędować u Władz o pomoc stałą. Krajało się serce, kiedy w najbliższą niedzielę po powodzi, w czasie kazania Ks. Administratora parafji, niosącego słowa pociechy i zachęty do ofiarności na rzecz powodzian, słychać było w kościele jeden wielki, wstrząsający szloch. I wzruszyły się serca. Poszli po parafji za zbiórką ludzie dobrej woli i przynieśli jak na ubogą parafję plon wcale obfity w naturze i gotówce. P. Hr. Stadnicka, choć sama wielce poszkodowana powodzią, nie szczędziła ofiar. Jej plenipotent P. Dr K. Kotarski wraz z p. Młodkowskim i p. Skuttą bardzo dzielnie krzątają się, by nieść pomoc powodzianom. Kierownik miejscowej szkoły P. Kozicki, jako skarbnik Komitetu zbiera grosze ofiarne. Należy podnieść z uznaniem wielkoduszność P. Dra Biernackiego z Krakowa, bawiącego na urlopie wypoczynkowym w Rożnowie, który prócz hojnej ofiary w gotówce wyraził gotowość niesienia pomocy lekarskiej bezinteresownie dla chorych z parafji i okolicy, jak również ofiarność letników rożnowskich, niosących groszem i dobrem słowem pomoc *dla ludności* klęską dotkniętej.

Oczywiście Komitet miejscowy nie zaradzi wszystkim potrzebom, bo ogrom nieszczęścia wielki. Konieczna jest stała pomoc Władz w dożywianiu i odbudowie zniszczonych gospodarstw.

Wietrzychowice: W nocy z 17 na 18 lipca nasze wioski i pola były terenem strasznej igraszki wezbranych wód Dunajca i Kisieliny, wskutek przelania i przerwania wałów. Powódź nastąpiła w tak szybkiem tempie, że w bardzo wielu wypadkach ludzie zdołali uciec tylko z życiem, zostawiając całe mienie i dobytek na pastwę rozszalałych, z wielkim szumem wzbierających rzek. Grozę potęgowały ciemności nocy. Okrzyki przerażenia, płacz dzieci, jęki, hałas uciekających, ryk bydła, to echa owej strasznej nocy, głucho obijające się o podnoszący się stale poziom wód i sklepienie niebios. Ludność szukała schronienia na strychach swych domów, patrząc z niewymowną boleścią na niszczące fale, unoszące na mętnych swych grzbietach zboże z pól, różne sprzęty domowe, bydło, a nawet budynki gospodarcze.

Z nastaniem dnia widać było tylko jedno wielkie morze, nad poziom którego sterczały wyższe części zabudowań gospodarczych, w niektórych miejscach tylko dachy i kominy domów. Na widnokręgu zwracała uwagę wszystkich wysoka wieża zewsząd oblanego, ale nie zalanego kościoła parafjalnego.

Rankiem woda już nie przybywała. Chwilowa radość zapanowała w sercach ludzkich z powodu uratowanego życia, a może i mienia, ale wkrótce zamieniła się w przygnębiający smutek, wskutek uświadomienia sobie ogromu obecnych i mających jeszcze nastąpić nieszczęść!

Pięć wsi w widłach rzek: Wisły, Kisielnicy, Dunajca zalanych do tego stopnia, że ludnosć szukała schronienia na dachach domów, skąd ją wywiozły w miejsca bezpieczne spieszące z pomocą statki. Kilkanaście domów woda uniosła, większość prawie doszczętnie zniszczyła, mienie i dobytek pochłonęła niemal całkowicie. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Akcję ratunkową wszczęto od samego rana, około południa ukazały się nad tem olbrzymiem topieliskiem samoloty wojskowe, komunikacja odbywała się wyłącznie tylko na łodziach i prymitywnych tratwach; poczta zalana, połączenie telefoniczne zniszczone. Zawiązał się natychmiast komitet parafjalny, spieszący z wszelką możliwą pomocą do najbardziej odciętych i zagrożonych miejsc.

Ludność oswajała się powoli z takim stanem rzeczy, nie śmiejąc jednak spoglądać z odwagą w groźnie zarysowywujące się ramy przyszłości.

W ciągu tygodnia wody na miejscach wyżyn opadły. Usunięto szybko setki trupów zwierząt domowych większych i mniejszych, grożących zarazkami i chorobami. Przesiedlona ludność wraca stopniowo do zniszczonych domostw.

Zorganizowany Komitet, korzystając z zapomóg nadesłanych przez ofiarność społeczeństwa, spieszy z pomocą ludziom, pozostałym bez środków do życia.

Dnia 26 lipca odwiedził naszą parafję nasz Arcypasterz J. E. Ks. Biskup Lisowski, przywożąc ze sobą środki żywności, a w dniu następnym jeszcze hojniej zaopatrzył parafję, polecając nadesłać do Tarnowa dwa wozy po różne zapasy. Za odwiedzenie naszej parafji w chwilach tak ciężkich, za podnoszenie na duchu i pomoc materjalną i przyrzeczoną pamięć i opiekę, składamy Najdroższemu Arcypasterzowi serdeczne „Bóg zapłać".

Dnia 28 lipca odwiedził swe rodzinne strony p. Prezydent miasta Krakowa Dr Mieczysław Kaplicki wraz z p. Ministrem Kwiatkowskim i p. p. Starostami: Lissowskim i Doroszem, spiesząc rodzinnej swej wiosce z pomocą materjalną i finansową i zapewniając o dalszej pamięci i opiece, za co składamy Mu na tej drodze serdeczne podziękowanie.



Ks. Biskup Dr. Fr. Lisowski przeprawia się tratwą do Wietrzychowic

Z Polski

Warszawa. W sobotę 4 sierpnia odbyło się pod przewodnictwem premjera Kozłowskiego posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którem rozpatrzono i załatwiono szereg spraw bieżących.

W związku z prowadzoną przez Rząd akcją odbudowy terenów zniszczonych przez powódź i pomocy dla powodzian, komitet ekonomiczny postanowił przeznaczyć 10.000 ton żyta z zapasów państwowych na cele doraźnej pomocy żywnościowej dla głodującej ludności na obszarach, dotkniętych klęską.

Następnie, niezależnie od przyznanego do dyspozycji ministerstwa komunikacji kredytu nadzwyczajnego na odbudowę urządzeń kolejowych, Komitet Ekonomiczny Ministrów przeznaczył dodatkowo z kredytów funduszu pracy kwotę 1 miljona Zł na odbudowanie dróg kołowych, zniszczonych przez powódź na terenie województw krakowskiego, kieleckiego, lwowskiego i stanisławowskiego oraz kredyt w wysokości 4 miljonów Zł na obwałowanie Wisły i jej dopływów. Robocizna przy dokonywaniu tych obwałowań będzie pokrywana częściowo w gotówce, częściowo w naturze.

W związku z powyższem Ministerstwo Rolnictwa przystąpi niezwłocznie do zorganizowania prac, które wykonane będą w ten sposób, aby można było uniknąć konsekwencyj ewentualnej powodzi jesiennej.

Z Ameryki przybył do Polski (już po raz trzeci) JE. Ks. Biskup Michał Gallagher, ordynarjusz diecezji Detroit w Stanach Zjednoczonych, w której zamieszkuje ok. 250.000 naszych rodaków. Ks. Biskup znany jest oddawna, jako wielki przyjaciel Polaków, sam włada językiem polskim, ma biskupa sufragana Polaka, ks. bp. Plagensa, popiera też bardzo polskie szkoły parafjalne, — do których uczęszcza w diecezji Detroit przeszło 40 tysięcy dzieci polskich.

Ks. Biskup Gallagher zwiedził już Częstochowę, gdzie przed cudownym obrazem Matki Bożej odprawił Mszę św. na intencję swych diecezjan polskich. Następnie Ks. Biskup odwiedził w Krakowie swego kolegę z czasów uniwersyteckich JE. Ks. Metropolitę Sapiehę, z którym zwiedził obszary dotknięte straszną powodzią. — W dniu dzisiejszym gościł Ks. Biskup w Warszawie, skąd udał się na dalsze zwiedzanie naszego kraju. Ks. Biskupowi towarzyszy w podróży ks. prał. Woźnicki, Polak, urodzony w Ameryce, od 16 lat sprawujący urząd sekretarza przy Ks. Biskupie.

Kongres sodalicyjny. Bezpośrednio po Zjeździe Sodalicyj uczenic, o którym już pisaliśmy, odbył się w Częstochowie Kongres Sodalicyj Marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce. Przybyło przeszło 1000 sodalisów i 50 księży moderatorów. W środę 4 lipca o godz. 20'15 nastąpiła zbiórka uczestników ze sztandarami i tablicami w krużgankach na Jasnej Górze, skąd w pochodzie hufce sodalicyjne udały się do kaplicy Matki Boskiej. Tu po odsłonięciu Cudownego Obrazu sodalisi odmówili wspólnie jedną część Różańca św., poczem przemówił do nich w serdecznych i podniosłych słowach Arcypasterz diecezji częstochowskiej JE. Ks. Biskup Kubina, o znaczeniu czci dla Matki Boskiej w życiu młodzieży, podkreślając, że ona jest ostoją w czasie dzisiejszych zawikłań społecznych i gospodarczych, bo uczy czerpać siły z nieprzedawnionych wieczystych wartości. Wzruszające wrażenie wywarł następnie pochód rzeszy sodalicyjnej z zapalonemi świecami po wałach klasztornych przy dźwiękach orkiestry i pieśni: „Po górach, dolinach..." Przy ołtarzu szczytowym błogosławieństwem Najśw. Sakramentem zakończono pierwszy dzień Kongresu.

Dnia 5 lipca rano o godz. 7'30 uczestnicy Kongresu, zebrani na placu jasnogórskim, udali się w pochodzie do Bazyliki. O godz. 8 Mszę św. przed Cudownym Obrazem odprawił JE. Ks. Metropolita Sapieha, który po generalnej Komunji św. w podniosłem przemówieniu przedstawił sodalisom, że nabożeństwo do Najśw. Marji Panny ma charakter bojowy, bo uczy zwyciężać siebie i wszelkie zło obok siebie. O godz. 11'30 odbyło się zebranie księży moderatorów i prezesów sodalicyj w sali

różańcowej. Prezes Związku ks. prof. Winkowski wygłosił referat n. t. „O wyższą wartość naszych sodalicyj". Obszerna dyskusja pogłębiła treść referatu.

Po południu w sali „Panorama" zebrali się uczestnicy na akademję, którą zagaił Prezes Związku. Orkiestra powitała przybywających Księży Biskupów, J. E. Księcia Metropolitę Sapiehę i Ks. Biskupa Kubinę brawurowym marszem: „Prezentuj broń". Referat n. t.: „U źródeł mocy" wygłosił p. prof. Zieliński z Krakowa, podkreślając z dziejów literatury ważniejszych autorów, których ożywiała cześć ku Najśw. Marji Pannie. — Nastąpiła deklamacja: „W rocznicę", Hymnem: „Błękitne rozwińmy sztandary" zakończono akademję.

Po akademji sodalisi udali się w pochodzie na plac przedszczytowy jasnogórski, gdzie nastąpiła defilada przed Sztandarami sodalicyjnemi. O godz. 18'45 sodalisi odśpiewali Litanję do Najśw. Marji Panny, poczem O. Marjan Paszkiewicz, Paulin, wygłosił pożegnalne kazanie n. t.: „Pocoście przyszli i z czem odjeżdżacie?" — Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem zamknięto Kongres hymnem: „Boże, coś Polskę".



Mussolini przy młócce pierwszych zbóż, zasianych na osuszonych błotach Pontyjskich

Ze świata

Odjazd Ojca św. na odpoczynek letni. Ojciec św. opuścił Watykan, udając się na odpoczynek letni do Castelgandolfo, gdzie Go z entuzjazmem witały wielkie rzesze wiernych. Pierwsze swe kroki skierował Papież do kaplicy NMP. Częstochowskiej, gdzie dłuższy czas trwał przed Najśw. Sakramentem na cichej modlitwie. Po modlitwie Ojciec św. ukazał się na balkonie licznie zgromadzonym wiernym, błogosławiąc im.

Pobyt Ojca św. w Castelgandolfo nie zmieni dotychczasowego trybu życia Najwyższego Pasterza. Papież w dalszym ciągu będzie udzielał posłuchań dostojnikom kościelnym, pielgrzymom i innym wiernym.

Kanclerzem w Austrji, został mianowany Minister Schussning, który wstępuje wiernie w ślady śp. Kanclerza Dolfussa.

W Niemczech umarł sędziwy prezydent Hindenburg. Rząd ukuł w ciągu nocy ustawę, że urząd prezydenta jest połączony z urzędem kanclerza i tak prezydentem Rzeszy został Hitler, z prawem mianowania następcy. Ten fakt ma być potwierdzony przez plebiscyt, który odbędzie się w najbliższych dniach.

Komisarjat Policji Państwowej w Rzeszowie.
Nr. 0-18/409. Rzeszów, 26 lipca 1934.

Do Kurji Biskupiej o. ł. w Tarnowie.

W Komisarjacie Policji Państwowej w Rzeszowie znajduje się znaleziony Kielich mszalny bez pateny, który prawdopodobnie został gdzieś skradziony.

Opis Kielicha: Czara srebrna złocona, cyzelowana w lilje i przyozdobiona dwoma pasami metalowej koronki. Noga metalowa złożona z dużą gałką w pośrodku i mniejszą poniżej szyjki nogi kielicha. Na stopie cyzelowano trzy lilje oraz trzy medaliony srebrne z wizerunkami: Chrystusa, Matki Boskiej i św. Józefa, oraz napis grawerowany: Memento Joannis Panek.

Uprasza się o łaskawe podanie do wiadomości wszystkim parafjom oraz powiadomienie tut. Komisarjatu P. P., gdyby opisany Kielich pochodził z kradzieży dokonanej w Diecezji tamtejszej Kurji.

Kierownik Komisarjatu P. P.
Steifer Franciszek, aspirant.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Piłsudskiego L. 9. Telefon Nr. 441

Cena egzemplarza 10 groszy. Rocznie z przesyłką 5·— Zł, półrocznie 3·— Zł. — Konto P. K. O. Nr. 404·750

Ceny ogłoszeń: 1/16 str. 10 Zł, 1/8 str. 20 Zł, 1/4 str. 40 Zł, 1/2 str. 75 Zł, 1/1 str. 120 Zł. — Inne wymiary według umowy

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Ks. Józef Chrząszcz. — Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, Wałowa 4. Telefon 311